

487.



XVIII. 2. 21.

<http://rcin.org.pl>

1. Górski Szary i Nyski (prince) 1761.
2. Wielki Szary i Klementa XIII do Siedmiu XV 1762.

M Y S L I

Człowieka z Wołą BOSKA, złączonego
Zadnemi Przypadkami

N I E U M A R T W I O N E

Wierszem Polskim

Przez Wielmoż: Imći PANA IGNACEGO

G O N S O W S K I E G O

HORODNIC: Powiatu Ofzmińskiego

O P I S A N E.



W W I L N I E,

w Drukarni J. K M. W W X X. B A Z Y L I L I A N O W.

Roku Pańskiego 1761.



APPROBATIO.

COgitationes Hominis cum DEO con-
juncti Versu Polonico per Illustrem
M. D. IGNATIUM GONSOWSKI Præ-
fectum Castri Ofzmianensis descriptæ vi-
sæ lectæ, Imprimantur.

*ADAMUS KOLŁATAJ Sacræ Theologiæ
Doctor Primicerius Prælatus Cathedralis Vil-
nensis, Librorum CENSOR.*



XVIII. 2. 24.

D O

JASNE WIELMOŻNEGO JMCI PANA
ANTONIEGO SKARBKA
W AZYNSKIEGO

Skarbnego W. X. Lit: Chorążego Petyhorskiego Zna-
ku Najjaśniejszego Królewica Jmci AUGUSTA,
Dobrodzieia moiego Osobliwego,



Oznawiając podłość Wierszow moich na
iedynej Istocie Rzeczy ugruntowanych,
niechciałem pierwszego otwarcia onych
krytycznym narażać oczom, dla czego
długo myśli martwilem uwagą komu bym
to Dzieło właściwie przypisał. Lecz gdy wiadomą
mnie dawną widomą zawsze dziwną prawie mądrość
Jaśnie Wielmożnego WM. Pana Dobrodzieia na ży-
wy wziętem Rozsądek, osądzić koniecznie musiałem,
że pod Zaszczytem Jaśnie Wielmożnego WM. Pana Do-
brodzieia, wierszom tym nayspewniejszy szacunek y
zaleta sstanie się, niepoślednia bowiem Doskonałość
Jego bez płochości, słodka Łaskawość bez odmiany,
A 2 doświad-

doświadczona Rzetelność bez obłudy, poważna mspianiałość bez wyniosłości, Wiersze, iedne dosyć podle wymawiać, Drugie gorsze pokrywać, inne zaś nieco lepsze godnie zalecać będą. A iezeli osnowę Rzeczy głębiey poymować zechce, wątpić nie trzeba będzie, że Jasnie Wielmożny WM. Pan Dobrodziey iako Kawaler w dobrym powodzeniu stateczny, w zdarzonych przypadkach nieodmieniony, ani żadnym fortuny zamachiem ustraszony, znáyddować zamsze swóy gust będziez w złączonych z B O G I E M Sentymentach, y onemi poważne myśli nasyćisz, serce w zgadzaniu się z Wolą Boską utwierdzisz. Przyimi tylko przypisane Dzieło do Rąk Pańskich łaskawie, Autora zaś iako Sobie życzliwego y nigdy nieodmiennego Sługę w statecznych dozgonnie mięy, utwierdzay, y zachowuy względach.

IGNACY GONSOWSKI

Horodn: Oszmiański

mp.



MYSŁ PIERWSZA.

*Człowiek z wolą Boską złączony podnioz-
szy Myśli swoje do BOGA uważa wielkość
Boską y niepojęte Dzieła Jego, á z tąd po-
znaie że BOG iest Pánem całego Swiata*

Z Ziemskey niziny nád granice Słońca,
Podnioższy myśli, szuka swego końca
Ziemianin świata, lecz gdy bystre oczy
Niebieskey pompy cudny blask otoczy,
Cofa się nazad y w domowym progu,
Myślić ostrożnie poczyna o Bogu.
Jakaby Mądrość; iaki dowścip ludu
Dociekl misternie tak dziwnego Cudu,
Jakaby dzielność, iaka moc y siła,
Pochwałom Bożym zdolnie wystarczyła;

We trzech Osobach w Istocie Jedynej,
BOG Autor całej światowej maszyny.
BOG Mocarz wielki! BOG na wieki Święty,
BOG w Swoy mądrości nigdy niepoięty.
Wysokość Jego bez końca wysoka,
Szerokość Jego bez granic szeroka.
Maieftat Niebo, Słudzy Świętych plemie,
A za podnozek obrał Sobie ziemię.
Drżą przed Nim Nieba, a wszelki duch żywy,
Spiewa że to jest Pan Swiata Prawdziwy.
Pan bez sąsiada a Jego Dziedzictwa,
Są bez żadnego z drugim uczestnictwa.
Wizędzie obecny, wszędzie jest Pomocna
Prawica BOSKA, Święta y Wszemmocna.
BOG jest początkiem Stworzoney Istoty,
Miarkuje planet y Słońca obroty.
Stworzył z niczego to Niebo Gwiazdowe,
Y w Empireum ognie purpurowe.
Posempne Tęcze y Kryształy czyste,
W Obłokach niby wody przezroczyfte.
Górnym planetom ponáznaczał drogi,
Y drobnych Gwiazdek spisał Regestr mnogi.
Rozkazał Słońcu aby krążąc w koło
Ziemię, w dzień ludziom Swieciło Wesoło.
Mieśiąc też aby w nieschibionym kroku,
Przybywał z Światłem swoim wnet po zmroku.
Niebie-

Niebieskie Duchi Trony Cherubiny,
Mocarstwa Xięstwa Święte Serafyny.
W licznym orszaku aby Mu służyły,
Zamożne Chory Tron BOSKI okryły.
Ktoż owo ziemię w Narcyfsy przybraną,
Y zewsząd Darnem Zielonym odzianą.
Dziwnie zaświecił przy Stworzeniu Swiata,
Kto owe praftwo co nad lałem lata.
Wypielegował kto one zgromadził?
Cedry libany kto do ziemi wsadził.
Misternych ziołek kolor y Figureę,
Rozlicznych zwierząt rodzaj y naturę.
Kto postanowił? Sam Ty BOZE Święty,
Jakże być możesz w Twych dziełach poięty.
Trzymałś w granicach Morza nie zbrodzone,
Dziwnym Stworzeniem w wodzie napełnione.
Coż mam o sobie rzec lepianka BOZA,
Ktorąś Sam Stworzył y przydał iey Stroża.
Poddałeś Podrząd ziemie y w pożytki
Dałeś domowe y dzikie dobytki.
Nad to do Nieba otworzyłeś Wrota,
Byleby ludzka w tym była ochota,
O Dobrobzieystwa BOSKIE dla człowieka
Niepoliczone, o Dziwna Opieka.
Żąda poiłku ciało, má ludzace
Słuch głofy oraz lutnie Słodko brzmiące.

Oko

Oko gdzie ieno swym poskoczy wzrokiem,
Nowym y dziwnym paśię widokiem.
Tu Miłe pola tu szumiące wody,
Tu wysadzone topolem ogrody.
Tu Buyna Ceres kłofami okryta,
A tu Forteca piękna nie dobytą.
Wszystkie te dzieła wszystkie te widoki,
To kształtne Niebo oraz świat szeroki.
Y ziemię całą, żywioty ogulnie,
W momencie *stań się* stworzyło szczegulnie.
A ktoż nie przyzna komu rozum zdrowy,
Niezaleterował złym rozsądkiem głowy.
Ze BOG iest Panem, Swiata Jego Rządy,
Ze są ná Niebie y ná ziemi sądy.
On trzyma oraz władnie człeká życiem,
Szczęścia nieszczęścia On rządzi nabyciem.
Znają za Pana Niebiescy Duchowie,
Swięci, y Swięte, wszyscy Aniołowie.
Wrę pod nim piekło á ięczo szatani,
Zá pychę w przepaść bezdenną zesłani.
Dzień po dniu idzie noc po nocy godzi,
Słońce bez sprzeczki wschodzi y zachodzi.
Drapieżne dziki, bydło nierozumne,
Owe ląmpardy y tygryfy dumne,
BOGA uznając zá Swoiego Pána,
Ná znak poddaństwa schilają kolána.

Jego

Jego potęgę Jego Tron Wspaniały,
Zna y poważa okrąg Świata cały.
Ani robaczek ani mrówka żadna.
Ani zły komor y mucha fzkaradna
Nie urodzi się bez najswiętfzey Woli;
Ten tylko życie komu On pozwoli.
Choćby też kto był z rozumu wyzuty,
Albo też jadem kacerskim otruty.
Pátrząc ná owe maszyny misterne,
Widząc te gmachy Niebieskie niezmierne.
Ziemię tak licznym ludem osadzoną,
Y wszystko árcy-godnie rozrządzono.
Przyznać koniecznie musi zá wádarza,
Tych Dziej tak wielkich, y zá Gospodarzá
Stwórce nášzego, co zá sprosne czyny,
Nakłania ziemię do wszelkiey ruiny.
Zá płotę świata zá grzechow Trawały
Potopem zalał padoł ziemi cały.
Ná złą Sodomę gorzącą Gomorę
Spuścił śiarczyfste, dżdże y grady spore.
Zá śmierć Prorokow, zá Cielce odlane,
Izraélity odruzucił kocháne.
Niech ze, te skutki łask, oraz karania,
Wznięcą w niewiernych ochocze wyznania.
Ze BOG iest Pánem, y że Jego Chwała
Stoi, y będzie po wiek wiekow ftała.

B

MYSŁ

M Y S L D R U G A.

*Człowiek z Wolą Boską złączony imaginuie tłum
różney kondycyi Ludzi o doczesne Dobra staraiących
się uważa zatym, iako tychże Ludzi nabyte Dobro
mniej kontentuię, a z tąd dochodzi że nie masz
Człowieka który by był z swoiego szczęścia kontent,
chyba ten który zą wolą Boską idzie.*

Nie syte oczy, serce Człeka chćiwe,
W nabyciu fraztek aż nader troskliwe.
W iakie zapędy, azardy, y szkody
Trudy, starania, prace, niewygody.
Nas wprowadzacie dla mizerney spezy,
O godne smiechu, y żalu Imprezy,
Zayrzy zayzdrofne Oko w dobrym mieniu,
Drugiego w nagłym szczęściu podwyższeniu.
Wznieca wnet chęci, zawisne, y chćiwe,
Porywcze pyszne do Prac nieleniwe.
Aż wnet bez względu, różnemi sposoby
Szukamy, Sławy, honorow ozdoby.
Pátrzmý ná Królow, y Monarchow Swiata,
Jako się z Tronem Jch łakomstwo Brata,
Jako troskliwie rozszerzenia granic,
Páństwa żadaia, wazac sobie zanic
Tysiące śmierci Poddaństwa iak oni,
W ludzkiey krwi płoczą obostrzone Broni.

Ile

Ile spuſtoſzą Pańſtw, ile pieniędzy
Wyſypią, ile doſwiadczaią nędzy,
Coż gdy ſię zdarzy po takich pociskach,
Wziąć pograniczną ziemię w krwawych zyskach.
Izali ſerce Ich ſię ukołyże,
Taką zdobyczą, a to znowu ſłyſzę.
Nowy ſzturm Woyny, ▽ zamachy żwawe;
A tak Ich myśli łakome y krwawe
Nie wſpokoią, lecz do zgonu życia,
Więſzego Dobra żadaią nabyćia.
Krol Alexander Wielki y wſpaniały,
Podbiwſzy pod moc, y władzę ſwiat cały.
Rzekłbys że pełen ſzczęſcia w ſwoim ſtanie,
Lecz y ten ſwiata kłocić nie przęſtanie.
Y chociaż iemu zwycięſtwa ſłużyły,
Jednak chęć zwycięſtw zaniósł do mogiły.
Kto ſię przykleił do Woyny, ſwiat cały
Choćby w zdobyczy wzięł, zda mu ſię mały.
A kto ſwe ſzczęſcie w doſtatkach założył,
Ubogim będzie choć by ſwiat zubożył.
Czyie ſię żądze do pychy przykuły,
Małe dla tego naywiękſze tytuły.
Czego nicht. nie miał to bierze od Pána;
Salomon bo mu dziwna mądrość wlana.
Ktoż nie oſądzi, że iuż ieſt ſzczęſliwy
Salomon, lecz go kiedy duch trwożliwy

Obeymie, alić z wielkim uzaleniem
Nazywa mądrość, Ducha utrapieniem.
Jeśli się godzi zaciągnąć aż z Raiu,
Swiadećwa ludzkiej skłonności zwyczajui,
Wyznać to muszę że dosyć tam było,
Coby Adama wiecznie wesełito.
Dosyć tam było szczęścia y rozkoszy,
Jednak że Adam ma się do rokoszy.
Przeciwko Stworcy y dla żądy Bostwa,
Przychodzi do prac śmierci y ubostwa.
Jeżeliż tedy ci tak czynią płocho,
Ktorem fortuna matką nie macocha.
Coż mówić o tych co w drobnieyszym stanie,
Codziennie czynią troskliwe staranie.
Weyrzymy w siebie a tu wnet obaczym,
Jako my sami z fortuną dziwaczym.
Kopiem wnętrzości ziemne, kruszym skały,
Zeby się kruszce nam w zdobycz dostały.
Zgłębiny morskiej perel dobywamy,
Czym gardzo wody oto się staramy.
Czas Złoty trawim bez żadney uwagi,
W nabyciu bogactw sławy y powagi.
A chociaż czalem to się dla nás zysci,
Jednak że większe mieć chcemy korzyści.
Zawsze żądamy zawsze więcej chcemy
O większo idziem, aż poko zyiemy.

Widzim

Widzim co dzieńnie że nie nasycamy
Guſtu, tym wſzytkim co od BOGA mamy.
Jáko nie ieden przy ſzczupley intrácie,
Myſli o więkſzym co raz apparacie.
Jáko nie ieden domowe pożytki,
Obraca często na gorſzące zbytki,
Nie kátent że mu ſzczęście pozwoliło
Párę koników, chce áby ſześć było.
Coż o kobietách rzec mám nierozumnych
Chciwych zayzdrosnych przewrotnych y dumnych.
Ledwie wyſtarcza wioska ná kámлоты,
A u Jmoſci w głowie Bławat złoty,
Chociaż nátura w wdziękach pokrzywdziła,
Jednákże aby na czas piękná była.
Twarz myie, bieli, piękrzy y fárbuie,
Brwi muská á ſtan ſuptelnie ſzauruie.
wierutna roba a kładzie robranty,
Káptur ná grzbiecie a w koło gírlanty.
Uwagi puſto ná głowie chimera,
Domowy piecuch paryska mańgiera.
W nieprzyrodzone miny, geſta wdzięki,
Przybiera oczy, czoło, iákielz męki
Ma w owych modach, ktore ſą uboższym
Ludziom przy nędzy záboycą náyſroźszym.
Záwſtydza człeka ptaſzyna wtey mierze,
Bo od natury ſobie dáne pierze

Nosi y wrona w páwie się nie stroi
Piorka, gdyż mało cudzy stroy przyłtoi
Káżdemu, zácoż człowiek ták Dziwaczny
Ná swoy stan, honor y słuźność nie bączny.
Czyliż te chęci próżne chciwe dziwne,
Náwyższey woli, aż nader przeciwné.
Pragnące więkšzey czści, sławy, imienia,
Uczynić mogą ferc uspokoiénia.
Próżno do pychy podnosimy siły
Gdy nas wyroki BOSKIE poniżyły.
Co w szczegulności z tąd widzim okryto,
To w całym świecie zda się pospolito.
Pozwolmy ieno myślóm się rozszerzyć,
Y wšytskich stanów różnicę pomierzyć.
Wspomniałem wyžey monarchow troskliwość
W zwycięstwach, oraz do wojen skwapliwość,
Tu się ich pytam, który z onych kiedy,
Nie uskarża się ná pracę, y biedy.
Trapi rząd Państwa, roźdanie wákanšow,
Mártwią porywcze dániá ordynanšow.
W smutek w prawiaią bez złota minnice;
Mieszaią myśli bezbronne granice.
Trwożą poddanych szepty kłótnie žmowy,
Co dzień co moment frašunek gotowy.
Słuźnież myśliłem, ba wyznam to śmiało,
Ze w Krolow stanie Szczęśliwości máło.

Więc

Więc pytam Panow, co nie obciążoną,
Noście Głowę Krolewską Koroną
W jakim pokoju w jakiej komitywie,
Pieszczot zycie, a tu sprawiedliwie,
Zdacie się wnet mi na stan swoy użalać,
Y sentymenta gniewliwe zapalać.
Kłotliwy sąsiad, Procedera Prawne,
Pienne Fortuny, Długi Przodkow dawne.
Krnąbrne Potomstwo Małżonek ladaco,
Tę wam pomyslnosc w całym zyciu tracą,
A coż się dzieie z Szlachtą przyuboższą,
Którym Fortuna staie się náyfroższą,
Głód, niedostatek, Czeladnik niesforny,
Tłum dziatwy, oraz użetek nie sporny
Jako ich martwią iák ich osłabiają,
Ulżenia Sercom ná moment nie dają.
Ktoż zkomputuie nie smakow przyczyny
Ubogich, ktorzy z żebrzaney skorzyny
Zyjąc, duch w cieie trzymają niesytym,
Co dzień się kármią żalem iadowitym.
Czas wam kmiotkowie w tey stanąć kolei,
Ktorzy zá żarcik Chama bez nadziei
Swobod honorow, znoscie kłopoty,
Mozoły, prace, nieznośne roboty.
Niewiem z wás ktory aby mawiał kiedy,
Nieznam ubośtwá, nieszczęścia, y biedy.

Słowem

Słowem świat niema człeka tey uwagi,
Coby swym losom nieczynił zniewagi.
Ten się z Fortuną, y Honorem biedzi
Tego zawiśni turbuią Sąsiedzi,
Ow nędzę płacze swę y poniżenia,
A ten Małzonka wyklina z korzenia,
Ow się uzala ná kłotnie y Woyny,
Ten żywot sobie omierzył spokoyny.
Ten ná Honorze cierpi frogie blizny,
Ow wiele traci dla miłey Oyczyzny.
Ten swe zarobki skarży, y Rzemiosła
Ow ná żeglugę płacze, że przyniosła
Szkodę w Towarach, ten przy dobrym bycie
Chce mieć z Apteki czerstwości nabycie.
Ten sobie życzy dobrego zámęścia,
Co człek ma swoie Trudy, y nieszczęścia.
Lecz nie podobno gdy się szczęście chwieie
Własnym dowcipem utwierdzać nadzieię,
Płacze Niobe, Cory swe, y Syny,
Których Pożarły, harde Libityny.
Coż z rzewnych płaczow w zysku bierze sobie
Kámieniem padszy ná Dziecinnym Grobie.
Niech że ten przykład każdego náuczy
Ze mało wskura kto ná BOGA mruczy.
Wiedział BOG kogo, iak y gdzie postawić,
W iaki Rząd w iakie obowiązki wprawić.

Komu

Komu dać berło á Komu usługi,
Komu powierzyć szablę, komu pługi?
jāk się wydzierać z tey mozem prawicy,
Ktorey my dzieło, próch y niewolnicy.
Niechay się káždy swoią piędzią mierzy,
Y niepotrzebny żal w sercu uśmierzy.
Niechay się z światem uprzeymie nie brata,
Ktorego miłość wieczności utrata.
Niechay się cieszy tym zyskiem tą dolą
Którey mu losy Fortunnę pozwolą.
Niech ná wzor Joba cierpiącego wiele,
Znosi uciski, y nieprzyjaćiele.
Niechay ma serce Czyste bogoboyne,
Ręczę mieć będzie dni życia spokojne.

M Y S L T R Z E C I A.

*Człowiek z Wolą Bożą złączony zapatruie się ná
wszystkie rzeczy Światowe, w których jedyny niesta-
tek postrzegszy uznaie, iż wszystkie rzeczy światowe
są doczesne, ázatem iż Człowiek nieśmiertelną Duszę
mający za doczesnościami ubiegać się niepowinien, wyznaie.*

W Początkach świata swoy początek wzięło,
Z Wszemmocney Ręki wielorakie Dzieło.
Wieczności w Niebie wiecznie trwać kazano,
A skażytelność dla ziemi oddaną,
Co więc ma w sobie ten Świat skażytelny
Płochy, zdradliwy upłynny fortelny

C

Wszyst-

Wszystko to niknie, upływa z wodami,
Leći w niepamięć dąży za wiatrami.
Ma swe zaiste ziemia specyały,
Zakryte w Gorach kruszcze minerały,
Swietne Tytuły, Honory, wspaniałe
Y Maiętnosci, y Dobra niemale
Rozdaie hoynie Mitry y Korony,
Wystawia Królom y Cesarzom Trony.
Na powab oczom Pola Elizeyskie
Obszerne Państwa y Struktury Mieyskie.
Mocne Fortece, wieży Niebotyczne
Piękne Ogrody, y Pałace śliczne.
Łudzające, ucho Arfy, Lutnie Flety,
Cytry, Amorki, Wiole, Szpinety,
Ogromne Bassy, wyniosłe Dyszkanty.
Rozlicznych Ptasząt, milutenkie Kanty.
Na gust języka znayduią Bankiety,
Cukry, Frykasy, Bazzanty, Pasztety.
Potazie, oraz Tysiączone Potrawy,
A dla rozrywki, y miley zabawy
Wina Szampaskie, Ryńskie Muszkatele
Kanarske, Węgrzyn innych barzo wiele.
Gry, tańce, śmiechy, sztzelania y łowy,
Raz mądre, drugi raz śmieszne rozmowy.
Czyliż to człeka wszystko kontentować
Może, y wieczną roskoszą darować.

Prze-

Przebog co widzę, oto w oka mgnieniu
Słychać o nagłym tego odmienieniu
Tytuły jasne śmierć gaśi okropna,
Zładza z honorow młodość mniey roztropna.
Lecą pod nogi Przeciwnikow Mitry,
Zdziera Koronę nieprzyiaciel chytry.
Z Tronu do truny smutne przenośiny
Królestw, y Fortec żalofsne ruiny.
Gdzie stały Miasta, Wsie, Domy, Pałace;
Tam iuż zaśiewa Ceres zbożem Place.
Gdzie mieli ludzie naymilszą zabawę,
Tam się iuż pasą owce kandzierzawe.
Gdzie słyszeć było wdzięczną melodyo;
Już tam dopiero głodne wilcy wyią.
A gdzie onegdy miłe trwały plony,
Dopiero słyszym tam żalofsne tony.
Tákim widokiem náder rozrzewniony,
Pytam myslami ná odwrot cofniony.
Niechay pokaże z Geografow ktory,
Te fundamenta gdzie Troiańskie mury
Stały? niech powie zgorzały Gomory
Plac, y gmach wieży Babilońskiey spory.
Niech bez dysputy Filozof o Raiu
Oznaymi, w którym znayduie się kraiu.
Ktożby rzekł, áby gdy to wszystko stało,
żeby tak rychło doszczętu niszczało.

Lecz o to widzimy co przed nami było,
Nam się dopiero podobno nie śniło.
Gdzie mężny samson gdzie Absalom hoży,
Mátuzal czerstwy, y Dáwid mąż BOŻY.
Gdzie ow Herkules, Hektor wspaniały,
Gdzie z niezliczonym wojskiem Xerxes śmiały.
Trudno się onich podobno dopytać,
W kronikach świata ledwie się doczytać
Nowy świat, nowe w ludziach obyczaje,
Wprzód niedostępne, teraz ludne kraie.
Niszczeią państwa iedne, á zaś drugie
Biorą wspaniałość ná czasy nie długie.
Jákież powaby ma iákże potęgi,
Świat ten doczesny, słaby, niedołęgi.
Jáki lustr iego, iákże Świetność trwała,
W płochych marnoścjach y nieślátkach cała.
Słabe ná ledzie murow fundamenta,
W małym szącunku z wiorami okręta.
Nicht pożyczanym dobrem nie zámożny,
Nie wielka sława, honor dyáłożny.
Coż to jest iesli nie portreta żywe,
Ze dobra świata płoché, y zdradliwe.
Żyie w honorze ow y dobrej słymie
Świat aż pod Niebo iego sławi imie.
Przybywa co dzień skarbow z kaźdey strony,
Tumult przyiaciół tyśiączne ukłony.

{Czyliż

Czyliż niemamy praktyk podośtaku,
Jákiego czasem doświadcza przypadku
Tenże sam, kiedy swe uczynią szturmy,
Ná niego, zewsząd zayzdrosnikow hurmy.
Kiedy się szczęście w swych losach zaburzy
W przepaść ubośtwa z dośtatkow ponurzy.
Tuła się w nędzy iuż niezna wesela,
Traci ukłony, niema przyjaciela.
Ták dobro świata ginie iako ślina,
Wnet dobr, wnet sławy, wnet szczęścia ruina.
Cieszym się mile cośmy dziś nabyli,
Pojutrze płaczem, żeśmy utracili.
A lubo czasem kogo dłużey pieści
Świat, y w Regestrze faworytow mieści,
Coż gdy w starości choroba nadybie,
O toż dopiero zwiesisz głowę grzybie.
Co rzeczesz w ten czas, iako się zasmucisz
Gdy poniewolnie swe Dobra porzucisz,
Tak to być musi, że albo my samī
Wzgardzim fortuną, albo ona namī.
Czas, y wiek świata dowodniey pokaże,
Jak są upłynne ziemskie awantaże.
Widzim codziennie iak się czas odmienia,
Niezośtawiwszy swey bytnosci ćienia.
Wiosna po zimię następując iako,
Cieszny Człowiecze oczy wielorako.

Neptun z okowow lodowatych wody
Uwalna dla Ryb y Ptaſtwa ſwobody.
Ziemia zagrzana Rozwiia ſwe Flory,
Kwiaty ſię ſtroiã w rozliczne kolory.
Oracz do Pługa ma ſię pracowity,
A wãz z ſwey nory pełznie jadowity.
Więdy ſwe pączki wydaie korzonek,
Pioſniki wywodzą ſłowik, y skowronek.
W łaskawey aurze w tak pogodnã chwilę
Służã Ziemianom ſłodkie krotofile.
A długoz ſwiatu takowe plezyry,
O to w upały mieniã ſię Zefiry,
Przychodzi Lato naprzykrzeńſza Pora
Piekãca ziemię z rana do Wieczora,
Aż tu odmienne zabawy y prace,
Gospodarzowi do Okna kołaće
Ceres, a żeby napelnione kłoſy
Z pol zbierał kładãc w Gumnie z onych ſtoſy.
Co miła Wioſna w łakach wypieściła,
Nã to ſię koſa krzywa zaoſtrzyła.
Nã gnieździe ſiedzi ſpiewaczek wioſienny,
Drzewa rodzayne ronia owoc plenny.
Aż ſwiat ſię cieſzy z tych zyskow obſitych
Ogrodow, y pol żywnoſciã okrytych.
Czyliz ta żyznoſć, y te urodzaie,
Długo trwać będą a oto uſtaie

Ten

Ten czas profitny, Słońce się uniża,
A pozna iesięć, y zima się zbliża,
Wiatr się rozciąga y wzmacnia się zimno,
O toż iuż w Domu, y chłodno y dymno.
Już też w śnieżystą barwę się obleka
Ziemia, y tęgi mroz wszędzie dopieka.
Nie mile łąki, ogrody y pola,
Leży odłogiem poorana rola.
Pasterz z ugorow w chlew zapędza trzody,
W marmur mienia się zapienione wody.
Y tak bez końca czas za czasem godzi,
Czas, co ustawne odmienności rodzi.
Co zyski świata zawniwecz obraca,
Co zbiory świeckie, y chwałę utraca.
Teraz doświadczamy iaki statek wieku
ludzkiego, iaka jest trwałość w człowieku.
Rodzi się dziecko y w drobney postawie,
ledwie iak piskle ziewać może prawie.
Procz pierworodney Chrztem zniesionej zmazy,
Zadney ná duszy niedoświadczą zkazy.
Przy łwych dozorcach żyje bez tesknoty,
Niezna co to są biedy, y kłopoty.
Nieumie o złym ani dobrym sądzić,
Ani też może grzeszyć albo błędzić.
Długoż niewinność bez żadney przykrości.
W ludzkiej naturze pospolicie gości.

Kilka

Kilka ubieży lat owa dziecina,
Broić, wydziwiać, podraść Poczyna.
W krotce napotym młodzieniec z chłopieńca,
Nagle się bierze do rzeczy pojęcia.
Tu się wybiia rozum iak z pod tęczy,
Tu dziki humor młode myśli dręczy.
Teskni do fortun, honorow dopina,
A nic nie kończy choć wiele poczyna.
Z kąd wiatr pogodny ná iego zawieie,
Z tąd mu się rodzą spezy y nadzieie.
Uwagi mało, złości podostatku.
Pełno rozpufty płochości niestatku.
Dziś się podoba iedno, a zaś drugie
Jutro do gustu ná czasy nie długie.
Raz wojnie służy á drugi raz zenie,
Ná koniec z BOGIEM czyni zasłubienie.
Słowem iak okręt burzą skołatany
Bywa po morzu straszliwie miotany.
Tak bez stałego rozumu konwoiu,
Młodzian nie może mieć życia pokoiu.
Długoż trwać będzie ta żywość zagrzana
Krwią młodą, w istny niestatek przybrana.
Minie lat kilka aż Mężczyżna stały,
Biorący przed się stan pożycia trwały.
O toż dopiero w doskonały porze,
Ma swe Passyie, y chuci w dozorze,

Co

Co przed tym chwalił dopiero nagania,
W czym miał gust tego już drugim zabrania.
Stoi statecznie wraz obranym łtanie,
Ani podpada błędom iego zdanie.
Moc, męźność, siła słuźą iak naięte,
Słabosc z chorobą rzekł byś że odcięte.
Z biegiem á toli łát, wszystko uchodzi.
Y tuź nad kárkiem łtarosc, co wywodzi
Defekta z człeka odbieraiąc siły,
Zchodzić ze łwiata każe do mogiły.
' ' ość szerzy się w skołatanym cieie,
Mocy nie pytay á zdrowia nie wiele.
Krew rozpierzchniona w supelniuchne zyłki,
W zgniłosc zamienia nayzdrowsze posilki.
Rumieniec z twarzy, z oczu iasnoc zbiega,
Płowa siwizna na głowie nalega.
Czoło wyniosłe, y wdziek twarzy miły,
Z chrapowaciate marszczki wskros okryły.
Ten co Przed łaty łtał nie poruszony,
Pełza nie chodzi łtaruszek zgárbiony.
Jak woł obucha, łmiertelnego gromu,
Czeka do truny teskni z łwego domu.
Ani nábyte przezeń dobra mnogie,
Ani honory áni skarby drogie
Jemu są miłe, zawsze myśl troskliwa,
Ze dziś lub iutro Láchezys zdradliwa.

D

We-



Wepchnie do grobu, y lada godzina,
Słyszym że ten że gnić w ziemi poczyna.
Jeśli przystoi aby człowiek który,
BOSKIĘ na sobie ma miniatury.
Ktorego dusza nigdy nie umiera,
A cel y meta w Niebie się zawiera.
Aby ten, mowię, skwapliwe swe żądze,
Wpaiał w honory, dostatki, pieniądze.
Coż to są dobra świata co się świecą,
Na moment y wnet do wieczności lecą
Lada przypadkiem, bá przez czas niszczeią,
Dziś trwale, iutro nikną, gasną, mdleią.
Z istoty swoiey niczym się mianuią,
Jestestwo swoje na czas utrzymuią.
Szczęścia nie czynią bo są skazytelne,
odstąpić muszą albowiem śmiertelne.
Nicht z dobr nabytych, przy życia rozdziale,
W drogę wieczności nic niewieźmie cale.
Y ten co mu grzbiet pokrywały łaty,
Y ten co szastał bogate szarłaty,
Z iednym zápasem, y z iedną paradą
Oba na marach do wieczności iadą.
Pocoz ma człowiek aż do krwawych potow
Dla dobr doczesnych używać obrotow.
Wszak że te dobra duszy nie-wzbogacą,
Ani za zbrodnie y winy zapłacą.

Lepiey

Lepiej by żatym o to się postarać,
Záco nie będą nás ganić y karać.
Jeśli zaś swych dobr świat dla cie nie iści
Ani ci służą Doczesne korzyści.
Nie szemrz, nie sárkay, lecz stósuy swę wolę
Do BOGA, ten twę ma w pamięci dolę.
Wiem gdy te wiersze napadniesz Zoilu,
Rzeczysz żem chwycił coż z ámbony stylu,
Więc proszę nie bądź prędkim do urázy,
A ná rozumie wystawiay obrazy.
Często światowych niestatkow przyrzekam,
Ze zdań twych, moim, podobnych doczekam.

MYSL CZWARTA.

*Człowiek z Wolą Boską złączony honorami y dostatkami
wzbogacony, szczęśliwy się być niecznie dla
tego iż nie sądzi, áby mógł kiedy dobr doczesnych
zażyć z Pożytkiem duszy swoiey, z kąd w wielkie
zadumienie wpada.*

Dumałem nad tym!, wprzod co widzi oko,
Lecz iuż dopiero poczynám głęboko
Przenikać myśli wnętrzne niedobycie,
Widome stwórcy przed ludźmi zakryte.
Czyliż się mogę Pánie ia przed Tobą
Táić, żeś wszelką mnie uczcił ozdoba.

Zes mi dał wiele dobr do przyrodzenia,
Na duszy, ciele znaczne upiększenia.
Od początkowych dni Anioła stroża,
Mnie przystawiła Twa przezorność BOZA.
Z lat niemowlęcych do męskiej statywy,
Doprowadziwszy, dałeś włos szędziwy.
A w tym przeciagu ułomności wszelkie,
Kálectwa, szwanki y choroby wielkie
Nie dokuczały mnie, żyłem pieszczony,
Znaczney fortuny zbiorem wzbogacony.
Anis pozwolił á żebym z przypadku,
Doznał w mym życiu iakiego upadku,
Gdzie ludzka chytróść czyniła pociski,
Y gdzie upadku náder byłem bliski,
Tám ty z ratunkiem przybywałeś swoim,
Anis dał górę przeciwnikom moim.
Wziółem z rąk Twoich wysokie honory,
Znaczną máiętnóść, szacowne splędory.
Czym się świat pyszni, mam tego dowoli,
A ni zwierz dziki obieży mey roli.
Opływam w dobrach, mam dostatkw mnostwo,
Nic są znaiome mnie, głód y ubóstwo.
Sług y poddanych trzymam w swoiey mocy,
W Pałacach ży ię, poieżdżam w karocy.
Lecz przy tym stanu mego Podwyższeniu
Przy tych plezyrach, przy tym powodzeniu.

Co

Co też mię trwoży y frodze przenika,
W tym uwiadomić muszę Czytelnika.
Jeslim wzioł więcej, niż drudzy od Pána,
Jesli Fortuna ma Dystryngwowana.
Jesli mey władzy podlejszych oddano
Y ná mnie z Niebios talenta zlypano.
Więcey zaiste BOGU iestem dłużny,
Czyliż rozdaię nieskompe jałmużny?
Może też krzywdzę sług w zapłaćie onym
Y niezawdzięczam u mnie zasłużonym.
A nuż są zyski moje niegodziwe,
A nuż są Rządy chłopstwu uciążliwe.
Nuż z Winem pije lzy Sierockie krwawe,
Z ferc zaiątrzonych pożywam potrawę?
Wiem że do czaśu w mych ręku te zbiory,
Y do niedługiey barzo służą pory.
Nie Panem iestem, ale raczey strożem
Czyli Szafarzem, z chlubą rzekę, Bożem.
Trzeba więc będzie dać ścisły rachunek,
Zá danych mnie Dobr doczesnych szafunek.
Możem być pyszny rozrzutny a przytym
Mogłem być chciwym, albo nie użytym.
Albom nieumiał pozwoloney doli
Záżyć, według Twey Przenayświetszey woli.
Sąd mię więc czeka y surowe kary,
Zciągaia ná mnie Boże Twoje dary.

Boię się zatym, aby te swobody,
Te w doczesności czynione wygody
Mnie niewydarły szczęśliwości wieczney
Nienasyconey y zawsze bezpieczney.
Więc się oświadczam, że iuż sercá łączyć
Z memi Dobrami nie będę, a kączyć
Dni moje zechcę, stofuiąc pragnienia
Słufznie do Twego BOŻE rozrzádenia.
Znam że gotuie ziemia dla mnie doły,
Ze się rozpierschnę w śmiertelne popioły.
Ja ná spoczynek zapadne do truny,
Dzieci nástąpią ná moje fortuny.
Dziś, Jutro, życia wątek się doprzędzie,
Umrę, a Dobro moje czyie będzie?
Zbior moy tak wielki nie mój; ale cudzy,
Bo go po życiu moim wezmą drudzy.
A im się takie myśli dłużej snuią,
Tym mię okrutniey martwią y morduią.
W błahim szacunku mam dośtatki moje,
Bo się przy onych długo nie ośtoie.
Lecz wielka trudność przy nich do zbawienia,
Ile gdy Pismo wyraźnie námienia.
Iż łatwiey może przez ufzko Igielne,
Choć dośyc ćiafne, y nader subtelne,
Przemknąć się Wielbład, niżli od Ereba
Uśzedłzy Bogacz wcisnąć się do Nieba,

A tu

A tu zdrętwiały y nader zemdlony;
Czyli rospaczną myślą utrudzony.
Wskroś serca bole czuie, y tęsknoty
Gdy przy bogactwie ná moje obroty
Obracam oko y pilnie postrzegam,
Ze y ia równey niedoli podlegam.
Od Ciebie bowiem BOZE Wielowładny;
Odciąga mię stan wysoki Paradny,
Zgiełk ludu, nacisk Interessow licznych
Własnych y cudzych Domowych publicznych.
A w tym zamęcie, y myśli zatardzę,
To mię pocieszca, że rad wszystkim gardzę,
Ani za marnym zyskiem się uganiam,
Ani się nędzy y uboſtwa zbraniam,
Otwarte serce Tobie y nietayne
W złym, oraz dobrym raſie iednoſtayne;
A ieſli widziſz Pánie, że się wkrada,
W tajemne myſli nieoſtrożna zdrada.
Niech twoia mądrość dodaie ſpoſobu;
Abym się łączył z tobą aż do Grobu;

M Y S L P I A T A.

*Człowiek z Wolą Boską złączony rozmaitemi przy-
padkami od B O G A dopuſzczony, z naglą do oſta-
tniey przychodzi nędzy, z czego wprzod nie oſtroż-
nie fraſowaé się poczyna, lecz w krótcie potym z
Wolą Boską łączy się, y mniey desperuie.*

Ta.

Takes mię ziadła, takes mię zawiodła,
Takes mię w śedno okrutnie ubodła
Fortuno moia! że iuż ná łeb lecę,
Po twych podobno względach, y opiece!
Naszczwałaś ná mnie złe nieprzyziacioty,
A ci opadszy iak osy lub płczoty,
Zadłami swemi dojadaly poko,
Mnie zarczyli w ubostwo głęboko.
Ich przysiężone ná mnie dzieła, mowy
Nie zostawily moich dobr osnowy.
Tu Elementa zmowiwszy się frodze,
Wszystko zabrały biednemu niebodze.
Ogień pochłonoł me Folwarki!, Dwory,
Miaścetzka, Wioski, Staynie y Obory.
Woda Towary zabrała zplawione,
Ná Rape wniosła strugi obciążone.
Ziemia plenności niedała zaśiewom,
Ani Wigoru urodzaynym drzewom.
Powietrze ná lud, zarazę ściągnęło
Poddanych moich z Włości rozpierschneło.
Wyzuty z własnych Dzierżaw iak ubogi,
Cudze wycieram kąty, depcę progi.
Niemam poddaństwa niemam usłuzenia,
Ani znayduię ni zkad wspomozienia,
W ubostwie moim Zona, Cory, Syny,
Ze łzami jedzą berłowe skoryny.

A to

A co mię ciężey boli y umarza,
Ze ten co u mnie iadł, pił, mnie potwarza,
Nad to w gromadnym przyiacioł kompucie
Zaden mię niezna, w tym moim zarzucie,
Zniknoł moy honor ustała powaga,
Sáma się nędza szerzy, barziefy wzmaga.
O niefortunne losy o zdradliwe,
Záwodne, Przykre, dziwne, y falszywe!
Gdzież są te skutki ktoreście wrożyły,
Moim nadzieiom, y kłamstwem karmiły!
Bodaybym nieznał y niesłyszał wprzódy,
Nim skosztowałem tey słodkiej swobody.
Bodayby nagła śmierci zaskoczyła,
Wprzod niż mię z dobrem moim rozłączyła!
Przebog o żalu dokąd mię porywasz,
Y mę ułomność tak znacznie odkrywasz!
Wszakże Sąd BOZY Jego świętá wola,
Ażebym schodził w doł z gornego pola.
A można szemrzeć, á można się smucić,
Spokoyne myśli rozpaczami klócić.
Wszakem z żywota mátki przeniesiony,
Ná świat ubogi goły obnażony.
Z czasem przyszedłem do fortuny moiey,
Z czasem też widzę musi bydz y po iey.
Niebrałem szlubu z skarbami á pono,
Prawem od BOGA mnie nie zawiedziono.

E

Fortu-

Fortuna wszakże cacka, kołowrotko,
Tam się z nią cieszył, iak z doczesną krotką.
Był to depozyt w mych ręku złożony,
Dopiero w drugie ręce przeniesiony.
Bądź że pochwalon BOZE, żeś za życia
Zdarzył, złożonych dobr u mnie pozbycia,
Wyplączę bowiem poko umrę zato,
Jeślim depozyt Twoy chował z utratą.
Był to puinał pięknie ukształcony,
Na śmierć godzący frodze obostrzony.
Tyś mi go odioł BOZE Miłościwy,
A żeby niebył dla duszy szkodliwy.
Niech że w goryczach moje trawie życie,
Umartwiay Panie grzesznika sownie.
Niech mie dotyka ręka Twoia Święta,
Jak dotykała niegdyś Pacyenta.
Wszystko gotowem ponosić ochoczo,
Niech mie nieszczęścia do ostátku tłoczą.
Nietroszcz się żono! nierozrzewniay dziatwy!
Ze mamy sposob do życia nietatwy.
BOG wie o nálezey zarzuconey doli,
Tenże zaginąć wnądzy niepozwoili.
Lew Daniela nie żrze w swey iaskinie,
Jozef przedany od braci nieginie.
Niegore Dzatwa ogniem w Bábilonie,
Moyzesz wrzucony w głąb morza nietonie.

Y my

Y my lub ná nas fortuna się froży,
 Martwi znieważa zasmuca uboży.
 Stoiać przy BOGU niezginiemy snadno,
 Rychley co życzą nám śmierci przepadną.
 Zywi BOG ptaństwo ryby bez zasiewu,
 Ani pozwala schnąć niememu drzewu.
 Zywić nas będzie bylebyś my Jemu,
 Wiernie służyli iako Pánu swemu.
 Pámięć Onego dla wszystkich iednaka,
 Niezapomina mrówki y robaka.
 Pomni y onas lecz próbuie iesli,
 My tę dotkliwość bez szemrania znieśli.
 Coż tu przykrego, gdy za poczekanie,
 Nam zgotowałeś, wieczną roskosz Pánie.
 Coż w doczesności, za karanie Człeku,
 Który powinien do skończenia wieku
 Brać frogie chłosty, y okrutne plagi,
 Za przepędzony wiek swoy bez uwagi,
 Głazczesz nie karzesz więc za moje zbrodnie,
 Gdy mnie ná świecie chowasz niewygodnie,
 Bo mam nadzieię á pewnie nie płonną,
 Ze dokończywszy tę nędze do zgonną,
 Wezmiesz mie Pánie odrzutka do siebie,
 Y wzgardzonemu pozwolisz być w Niebie,

M Y S L S Z O S T A.

Człowiek z Wolą Boską złączony, ubolewa iż nie-

*winnie censury ponosi, lecz y tu do Woli się Bo-
skiej rezygnuje.*

O bez ludzkości ludzie świegotliwi,
Zli, Pyszni, Dżici, zayzdrosni, kłamliwi.
O was tu mowa o was dyskurs będzie,
Jako noście sławę po kołędzie,
Niewinnych iak wasz język obostrzony
W sercach Braterskich bywa zatopiony.
Więc tu złość waszą na widok pokażę,
Oraz dotkliwość serdeczną wyrażę
Zły krwie rozlewca, zły Naieżnik chciwy,
Lichwiarz nie syty, zły pieniacz kłotliwy,
Zły nader złodziey, zły rospuśtnik, szczery
Obmowca od tych gorzzy razy cztery.
Ten co zabija sławy nie odbiera,
Ani z poczściwey postury odziera.
Ale obmowca, więcey coś niż życie
Bierze, gdy Honor, zdradecka y skrycie
Lży, oraz serca rozjątrza y frogą
Obraża sławę Człeka nader drogą.
Naieżnik także cudze wżiowski sprzęty
Kończy na życiu umysł przedsięwzięty.
Gdzie od swey mocy większe siły czuie,
Tam się porywać ostrożnie waruie.
Lecz Zoil frogi zuchwale napada,
Y do żywego każdemu doiada.

Ani

Ani Nayświętzym Mieyscom y Osóbow,
Ani zakrytym mogiłom y grobom
Przepuszczą, ani da uciec za morze,
Ani się ukryć w odludnym Klasztorze.
We Mszy Kąpłanom Język nieprzebacza,
Ztruchlałe kości z grobowcow wywłacza.
Znayduie w Celi, za mil Tysiąc goni,
Nicht się on niego nigdzie nie uchroni.
Lichwiarz dla zysku rad dłużnika zdziera,
Obmowca sławę daremnie odbiera.
Kłotliwy pieniacz, Osoby znaiome
Kłóci, obmowca choćdy niewidome
Pofądza, gardzi; słowami nicuie
Pod niewinnemi frogą zdradę knuie.
Złodziey tajemnie wykrada szkatuły,
Obmowca iawnie odbiera tytuły.
Szczypie nie winnych, czerni niezmazanych
Szpeci przeciwnych, obmawia kochanych.
Jeśli kto tedy ia doświadczam takich,
Obmowców wiele ktorzy wielorakich
Zązywwszy, szrodkow dobrą sławę truią,
Co dzień co moment skarżą, dyzgustuią.
Biorą mi honor, przetrząsaią sprawy,
Dzienne y nocne lustruią zabawy.
Gdy mie fortuna łaskawiey pieściła;
W ten czas w nich iakas zayzdrość zawsze była.

Gdy mnie postrzegli, żem nie co tetryczny
Sądził, żem iest pyśzny, chimeryczny.
Gdy mię widzieli żem się kłaniał nizko,
Bieglego franta dawali nazwisko.
Jeślim wspaniałszą prowadził Figurę,
Przyznawali mnie rozrzną narurę.
A ieśli menanz wiodłem należyty,
Mowili żem był skompy nieużyty.
Gdy łaskawszego ná lud postrzeżono
Ze pieścze ludzi niesłusznie rzeczono.
A ieślim karał, gdy się kto dowiedział
Żem tyran, dziwak, niebacznie powiedział.
Coż gdy ubośtwo uczyniło szturmy
Ná mnie obmowcow zgromadzone hurmy
Krzykneli, że mię nieśtatek zubożył
Z fortuny, z szczęścia y honoru złożył.
Nigdzie nie znalazł zlitowania, ale,
Každy mną miota, pogardza zuchwale.
Gdy ná twarz moię wstąpi zasmucenie,
Gadaia że mnie strofuie sumniennie.
Lubo w ubośtwie y ciężkiew potwarzy,
Jeśli w weselzym być kiedy się zdarzy.
Aż wnet szemrania, o to chociaź goły,
Głodny y chłodny, iednak że wesoly.
Słowem że niemam iednego momentu,
W którym bym niemał doświadczać kontemptu.
Zaczo-

Zączowſzy od ſtop aż do ſamey głowy,
Cierpię cęſury, nieznosne obmowy.
Y ſkryte ſerce y myśl niedobyta,
Od mych obmowcow, niemoże być ſkryta.
Lecz ná te wſzyſtkie złych ludzi ſzemrania,
Pokątne ſzepty, publiczne udania
Mniey dbam niech plecie krytyk ſwoie dziwy,
Bylebym ſam był w duchu ſprawiedliwy.
O ludziach gadać ludziom nie nowina,
Lecz z tą do gniewu nie wielka przyczyna.
Bo Sobie ſzkodzi, kto drugich obmawia,
Sám ginie, ſerca niewinnych rozkrwawia.
Oſa gdy kogo kaſa y uiada,
Zdycha ieżeli zańda niedopada.
Tak y obmowca gdy komu godzi,
Jeżycznym zańdem ſam że ſobie ſzkodzi.
Nuż y ia ſłuſznie te znoſzę pociski,
Jeſlim był kiedy równych cenſur bliſki.
Jeſlim o drugich gadał nieforemnie,
Słuſznie, gdy mowią zle o mnie wzajemnie.
Nieſciągam zemſty ná tych comie lżyli,
Nuż inſtrumentem do karania byli
Trudno zawiązać im ſzczęki nie lube,
Albo ieżyki pobrać w ciasną klubę
O ſamym BOGU ſmieli niegdyś gadać,
Jak że nám ludziom niemaią doiaść.

Głos

Głos ich kłamliwy iak woda upłynie,
Złość we wnętrzościach Ichże samych zginie.
Więc ktoś iest frogim ná sławę Zoilem,
Czynь szturm do serca zaostrzonym stylem.
Nie skruszysz nigdy tak twardey opoki,
Pierwiey śmiertelne pomieszaią mroki
Twoię imprezę y będziez się wstydzit
Ześ obrzydł BOGU, kiedyś drugich brzydzit.

MYSL SIODMA.

*Człowiek z wolą Boską złączony załwie zmarłej żony
swoiey, który žal gdy głębiey serce przenikać poczyna
reflektuie sięy Bogu swoje porucza umartwienie.*

Komu fortuna wśpak losy obróci,
Mártwić do reszty nigdy nieporzuci.
Lecz źpychać będzie á co ráz to niżej,
Gdzie iawná strata y nieszczęścia bliżej.
Jám tego praktyk bo w każdym momencie,
O nowym słyżę w mym sercu zamęcie.
Niedosć zem został ná dobrach zgubiony,
Jeszcze dziś płaczę śmierć iedyney żony.
Ktorą iak ze łba oko mnie wyrывa,
W połowie życia Láchezys zdradliwa.
Poštóy ze śmierci, czemu tak surową,
Dobiiasz męża wziętą żony głową.

Czy

Czy nátoś twoię kosę zaostrzała,
Zebyś małżeńskie szluby rozcinała.
Ktoż ci pozwolił poprzysięgley wiary,
Brać przyjaciela ná okropne máry.
Ani się wrzaskiem dziatwy ulituiesz,
Ani mężowych iękow pożałujesz.
Ostygłe ciało łzami będę kropił,
Zebym się niemi zálął y zatopił.
Nurzać się we łzach bez przestanku będę,
Poko zrzenicznych zrzodeł niepozbędę.
Legła ná placu ta bowiem osoba
W którey affektow pewna była proba.
A z tey przegranej tyfiac mieczow stoi,
W fercu y rana, w ranie ktoż zagoi.
Już niemam tego co w stroskaną chwilę,
Czyniło myślom słodkie krotofile.
Z kim od tąd dzielić moje umartwienia
Będę, od kogo wezmę uzalania.
Ale co czynię kiedy moy żal mnożę,
Oraz niewinnie na Parki się frożę.
W kontr idę BOGU Jego Święte sądy,
Niby pod swoje płonne biorę rządy.
Więc zdrowy rozum niechay się rozrządzi,
Niechay tę íprawę żalosną osądzi.
Wypadł iuż dekret a pono surowy,
Zá ow grzech pierwszy w raiu Adamowy.

F

Aby

Aby człek każdy ktory się urodził,
Później lub rychley w cień grobowy zchodził.
Ani ten Dekret mocą przelamany,
Być może kiedy przez Króle, Hetmany.
Bo y z tych żaden tego nie wydoła,
Zeby przed śmiercią nie miał spuścić czoła.
Lecz wszystkim równo y wszystkim iednako,
Przyczyną iednak czaśem wieloraką.
Śmiertelna kosa wątek życia siecze,
Tak, że y oko niedoyrzy człowiecze.
Czy dziś, czy iutro, wednie czyli wnocy,
Postradać trzeba y życia y mocy.
Ani lát młodych nadzieie bespeczne,
Ze życie ludzkie będzie długowieczne.
Bo niemasz braku na targu śmiertelnym,
Być w grobie trzeba ciałom skazytelnym.
Coż mam więc płakać y narzekać frodze,
Właśnie iakobym umarłey na drodze
Czynił trudności ktora gdy przychodzi,
Ordyńans BOSKI, do wieczności godzi
Jeśli więc BOZE, jest twoia ochota,
Zeby z mey dziatwy każdy był sierota.
Gdybym ie wnądzy y ciężkiew chudobie,
Karmił, hodował, ná podaństwo tobie.
Nie mogę szemrzeć owszem mi przystoi
Moie żądania poddać woli twoi.

Tyś

Tyś ábsolutny Pán, tyś mocarz wielki.
Z PRAWICY Twoiey upominek wszelki.
Com miał z rąk Twoich wszystko Pánie było,
Toć wszystko Twoje nazad powróciło.
Odbieray wszystko ieslić się tak zdało,
Co Pán uczynił mnie się podobało.
Niemam nic, czego BOZE mi niedałeś,
Więc nic moiego mnie nie odebrałeś.
Nie bez nádziei śmierć mię zostawiła,
Choć przyjaciela do grobu wtrąciła.
Pewien álbowiem iestem tego z wiary,
Ze dusza ludzka niewchodzi na mary.
Ale za światłem przedwiecznego słońca
Dochodzi w Niebie szczęśliwego końca.
Tám że po nędzney podróży ná ziemi,
Słodki spoczynek odbiera z Świętymi.
Nuż kiedyż, tedy, przy pomocy BOGA,
Skączy się moia tá ná ziemi droga.
A w doskonalszey iuż łczęścia stątywie,
Zyc z mym kompanem tam będę szczęśliwie.
Owsem záydzdrołzczę tobie przyjacielu,
Miły dozgonny żeś iuż stanół w celu.
Ządz twoich oraz dokączywszy pracę,
Teraz odbierasz według záslug płacę.
Przy mnie nádzieia, á przy tobie skutek,
Przy tobie radość, ále przy mnie smutek.

Przez widok przykry który mam w twym 'grobie,
Przestrozę biorę y gotowość sobie.
Ze y mnie z równej niewymą kolej,
Ani przepomnieć tey pragnę nadziei.
Grob miłej pary y żalosna trwoga,
Sprawia żal grzechow mych y boiazń BOGA.
Żalność tak ciężka, gdy serce osiedzie,
Do skruchy żywym Excytarzem będzie,
Niech się w pamięci trwoga nie rozprasza,
Smierci y niech mie co moment przelrasza.

M Y S L O S M A .

*Człowiek z wolą Boską złączony ubolewa nąd zmar-
łym potomstwem swoim lecz y ten żal łączeniem się z
wolą Boską uspakaja.*

DO kąd że dokąd niedyżkretne párki,
Zalem obciążać będziecie me bárki.
Czemu tak barzo sąście nieużyte,
Y do tąd łzami moimi niesyte!
Wzdy chcecie wskrzesać nabożeństwa stare,
Tom już wam iednę dał z domu ofiarę.
Wzieliście bowiem mę żonę kochaną,
Przezemnie świeżo ieszcze oplakaną.
Po coż wam było mnie daley gwałtować
Y z mych wnętrzości do szczętu rabować.

Ey co

Ey co wyrabiasz śmierci zaiuszona,
Płytkim kofarskim orężem zmocniona!
Jeździe mym dzieciom wschod życia nie świeci,
A już niewinność pod Twój pokos leci.
Ach boy się B O G A zawięzi nieścinay,
Ani gałązek od drzewa odrzynay!
Nie wczas zaczynasz pospieszać robotę
Do brania sianá, sposobisz ochotę.
Poyrzy o to w mych oczach defzcz obfity,
Więc Sianokosom, czas nieprzyzwoity.
O niefortunne losy o godziny
Rodzące żalów tysiączne przyczyny!
Jakoście korzkie, iako mi nieznośne
Moiey fortunie, aż nader zayzdrośne.
Com miał miłego już cie mi wydarły,
Com miał słodkiego jużście pożarły.
Myślałem w Duchu, że z Synow za czasem
Mych będzie który dla mnie Eneaszem.
Ze się w starości ich podźwignę siłą
Y że mi oni zawdzięczą Mogiłą.
Moie koło nich trudy y starania,
Ale zawodne przez śmierć spodziewania.
Y rozumiałem że po życia zchilku
Od Dzieci doznam dużnego posiłku.
Lecz nadaremno nadzieją karmiony,
Jużem od wszystkich został opuszczony.

F 3

Ja wam

Ja wam o Działki czynilem wygody,
Mnie w sędziwości kto da kubek wody.
Popioły zkrzeple Mátki które w grobie
Leżycie, zwłoki te przywłazcie sobie.
A ia co czynić, y iak się obracać
Będę, y mam że wiek płaczem ukracać.
Lepiey zaište zaniechać wzdychania,
Myśl serce óddać ná Boskie Władania,
Boże moy! Sąd Twóy nie cierpi odmiany,
Ani Twóy Dekret będzie skalsowany.
Ktoż się uskarżać może, albo frożyć,
Ześ go chciał Pánie zniszczyć y zubożyć.
Ręka Twa Ludzi podwyższa y zniża,
Po tych powagę, po tych wzgardę zbliża.
Nuż Dom móy Tobie był przykry nieluby,
Nuż dobrowolnie Tey zasłuzył zguby,
Słuźnie więc zpychałz w tę okropną ziemię,
Zkładałz w Mogiłę moie miłe plemie.
Kto kocha BOGA nieoszczędza Jemu.
Nic naymilszego iáko Pánu swemu,
Z rozkazu Stwórcy, Syna Jedyńaka
Abraham wiedzie ścinać Izaaka,
Y choć być pragnie nád synem morderca
Przypadł atoli ztąd BOGU do serca.
Takeś chciał Pánie áby dziatki máte,
Widziały w Niebie niepoiętą Chwałę.

Niech

Niech że się śłanie Twey chęci zadość;
Gotowe serce moje, wszystko zność.
Niechay iak chce mię szczęście afrontuie,
Já z [m]ych bied wszystkich y troskow żartuie.
Z moich wnętrzności Niebiescy poddani,
Do Twego Pánie dziedzictwa oddani.
Wzdy Twoia mądrość przedwieczna widziała,
Ze nieforemność iákas w ich być miała.
Mogłby być który krwie ludzkiey niesyty,
Zarłok, y zbóyca iáki iadowity.
Mogłby być który bez sumnienny chciwy,
Prędky do złego do modlitw leniwy.
Mogłaby z corek być ktora złośnicą,
Censuruiącą y iáwnogrzefznicą.
Ná miejscu uciech ponosiłbym bole,
Z obrazą BOSKA, kłólbym onych dołę
Albo by oni przeklinali pono,
Ze w wychowaniu im niedogodzono.
Nie troszcz się serce z takowey utraty,
Wszak Pán Niebieski w uciechy bogaty.
Trafi gdy zechce takie ubliżenia,
Nágrodzić y dać mnie rozweselenie.
Jużem wolniejszy, już nędza niebodzie;
O dziecinney się nie troszczę wygodzie.
Już mnie nie martwi dla onych odzienie,
Nieboli głód ich, niesufzy pragnienie.

Jużem

Jużem iedynak bez dzieci y żony,
Już odewszystkiego iestem uwolniony.
W tey porze zátym o gdyby minuty,
Szeptaly w ucho háśło do pokuty.
Teraz bez przeszkod, bez zábaw, y krzyku,
Miey się do BOGA pokutuy grzeszniku.
Niechay do szczętu w doczesności ginę,
Obracáy BOZE mnie w proch, y perzynę.
Odbieray zdrowie zburz samę naturę,
Niech tá morduie y dopuść torturę.
Jáko chcesz nic się nie wzdrygam nieboię,
Niech tylko w Twoiey łásce się ostoię.

MYSŁ DZIEWIĄTA.

*Człowiek z Wolą Boską złączony zapada ná zdrowiu
tak cieszko, iż bez nadziei życia zostaię, lecz y tą
chorobą mniey iest przerażony.*

Miałem nadzieię że się kiedyysz tedy
Ukroczą moje nieszczęścia y biedy.
Lecz o to, y dziś następuią nowe,
Gdy upłynęły Lata moje zdrowe,
Leże iak Łazarz ná siłach zemdlony,
Do niemilego łuzka przyciśniony.
O przykry razie nieznosny nad inne
Y tak że Nieba Święte Dobroczyenne,

Niepo-

Niepozwalacie ná moment ulżenia,
Nowe po starych rodząc umartwienia.
Lub mię ubóstwo nieznosnie męczyło,
Jednak przy zdrowiu lżey ię znośić było.
Ale dopiero w takowey ruinie,
Wszystko mi niknie uśtaie y ginie.
Kto więc opisze y myślą wysledzi,
Ják mię ten attak mych słabości biedzi.
Zbolałą głowę szum iákis przeraża,
Dzikie posągi frogi bol rozmnaża.
Myśl niespokoyna swe duchy trwożliwe
Wzniecając, czyni maxymy fałszywe.
Zda się że w głowie mozg się iuż zapalił,
Albo się cały świat ná ciemie zwalił.
Widok nieiakis w tyśiac trwog przybrany,
Wystawia oczom dziwackie tumany.
Serce z tesknoty prawie iuż ztruchlałe,
W nie lubych bolach y nudnościach całe.
Zda się że iuż iuż omdlewa y kona,
Y że iuż w rękę straszneho Charona.
Ostygła w żyłach subtelnych krew blada,
Wyłycha, ginie, do szczętu upada.
Kości z staw swoich niby poruszone,
Przynoszą dla mnie bole uprzykrzone.
Jákby niebyła we mnie, moc zniknęła,
Zelazne zdrowie kryzys pochłoneła.

Coż mám o innych mówić częściach ciała,
Ktore śmiertelna słabość ofiodłała.
Podagra w nogach czy *arthritis vaga*,
Codzień się barziej rozszerza y wzmaga.
Chiragra w ręku niby gospodyni,
Swoie rozruchy, z ciężkim bolem czyni.
A nádobitkę zdrowia scyatyka,
Jakoby szlagą w krzyż chory dotyka.
W pierśiach oddechu, a krwi w żyłach mało,
Zbolełe wszystkie, wyfuszóne ciało.
Stękam y ięczę słabością zemdlony,
Już mi się widzi ten świat omierzony.
Ale te chłosty ponosić cierpliwie
Trzeba, nuż dzwigam ciężar sprawiedliwie.
Niechay tę głowę trapi ból nieznośny, -
W której się mieścił zbior rozkoszy sprosny,
Niechay to oko co wolno biegało,
Cierpi posturę smutną osłupiała.
Niech łoskot y wdzięk iakowyś tetryczny,
Brzmi w uszach, którym instrument muzyczny
Był ulubiony, niech serce znużone,
Przeczuwa kary, za zbrodnie zbliżone.
Niech wycięzione y wybladłe usta,
Pragnieniem płacą, przeszłe w winie gusta.
Zawarte ręce dla ubogich, ale
Dla zbytkow, wygod szcudrobliwie cäle.

Nie-

Niechay ponoszą te bole okrutne,
Są to placenty łaskawe pokutne.
Niech wszystkie ciało bolami przeięte,
Boli nieznośnie, za chuci przekłete.
A zdrowy rozum niechay niedziwaczy,
Niechay dalekim będzie od rozpaczy.
Któż jest kto kárze oto Pán wszechmocny?
Strafzny, potężny, odwieczny y mocny!
Coż więc mam czynić czy szemrzeć niebacznie;
Czy się bez BOGA przeklinać rozpacznie?
Ach trudna rzecz jest BOGU się opierać,
Mdłej kreaturze, z rąk mocnych wydzierać!
Kto przeciw wody płynie, álbo który
Osłtek wstrzyma nachilone mury.
Naprzeciw woli BOZEY nicht nie zdoła,
Tám iść należy, gdzie Stworca powoła.
Trzeba ochoczo te dzwigać ciężary,
Które Pán bierze na mieyscu ofiary.
Cierpieli Święci w przykładności życia,
Ani martwiły Onych mąk nábycia.
Cierpiał Hufeyski Xiąże, kiedyś Pánie
Zsyłał ná iego obfite káranie.
Czego nieponosił czego nie wytrzymał,
Przeto też w oczach Twych łaskę poimał.
Tu zátym BOZE kárz mię, chwośzcz, zażyway,
Tu na mnie kary doczesney dobyway.

Bylebyś tylko tym mie pokwitował,
Za ciężkie zbrodnie duszy pofolgował.
Ach znam nademno rękę miłościwą,
BOZA, Oycowską karzącą nie mściwą.
Nie wiele gromisz mój Panie gdy Ciało
Martwisz za exces zycia tego mało.
Niechay do szczętu tę lepiankę skruszy
Pan, tylko niechay niepotępia duszy.
Płynicie przez biedne oczy morza słone,
Niechay ia w własnych łzach brodę y tonę.
Rad tu pożywam wszelakiey goryczy,
Niech tylko Duch mój w wieczności dziedziczy.

MYSŁ DZIESIĄTA.

*Człowiek z Wola Boską złączony umierając niektóre
czyni przestrogi, y tak szczęśliwie y Mysli y Wiek
swój konkluduje.*

Pełna goryczy śmierci jądowita,
Pokoś mi była tajna, nieodkryta!
Nielekałem się ciebie, lecz gdy w Oczy
Moie, straszliwa Twa postać zaskoczy.
Ach, iaka trwoga, ach iak sercu nudno!
Jako żyć przykro, a umierać trudno.
Czy dziw, ieżeli ty sam Panie, kiedy
Przyiołeś na się naturę y biedy

Człeka

Człeka, śmierci się iednakże lękałeś,
Lub przy naturze ludzkiej, Boską miałeś,
Coż nam stworzonym kreaturom przytym
Grzesznym, strasznemi zbrodniami okrytym.
O iaki dowcip, iaka żywość w słowie
Me zatrwożenie, rzetelnie opowie?
Strach iakiś dziwny do serca szturmuie,
Boiaźń wnętrzości, iak strzała przeymuie.
Mieszka się rozum, mozg iakby wysycha,
Duch nieśmiertelny rzekł byś że iuż zdycha.
Smierć niby larwa, czy Smok iakiś dziki
Nad uchem czyni żałobne wykrzyki.
Już kość ostrzy, przykładą do szyje,
Nie znać czy duśi, czy ścina, czy biie.
Ciało do ziemi, lgnie, Duch w gorę godzi,
Z tego rozdziału cięższy się bol rodzi.
Jużesz tu widzę mój kres, moja meta,
Jużesz tu ná mię stanęły Dekreta.
Zostaway ciało Bałwanie gliniany,
Smrodliwy, brzydki, z wierzchu pobielany.
Byłeś więzkiem Duszy mey niebogi,
Tyś mię nabawił tak okrutney trwogi
Dla twoich uciech dla twoiey pieśczęoty
Te znośić muszę upały, kłopoty.
A kiedy wtrąca mię Parka do dołu,
Y gdy iuż zchodzę z ziemskiego padołu.

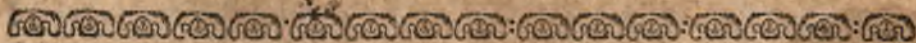
Zdrętwiały język sensem wymuszonym
Daie waletę ludziom zatopionym
W marnościach Swiata, w których przytłumiona
Nadzieia śmierci w Raiu stanowiona,
Wy przyjaciele, wy znajomi bliscy
Sąsiedzi, krewni, wysoicy y niskicy.
Mieyćcie w Osobie moiey światło żywe,
Jak są ponęty Swiatowe, zdradliwe.
W początkach życia, o iako pieszczony
Byłem, a potym zostałem wzgardzony!
To wszytłkich czeka, to wszytłkich nieminie,
Ten czas we mgnieniu iednym oka zginie.
Y Nayiaśnieyszy, y Jaśnie Wielmożny
Swietny Honorat, y Bogacz zamożny,
Dziś albo jutro zgaśnie iako błona,
Doczesna pompa, bywa poniżona.
Nie spi Smierć nigdy, na śpiących nąpada,
W podróży swiata na drodze zaśiada.
Błądzi iak ślepa, gdzie ieno poskoczy
Smiertelnym mrokiem Ludzkie tłumi oczy.
Więc te przestrogę które na papierze
Piszę, niech każdy głębiey w głowę bierze.
Niech się w twym sercu boiaźń niewygasza
BOSKA, niechay cię strach sądu przestrasza.
Niechay tve oko niebędzie ciekawe,
Ani łakome na piękną postawę.

Niechay

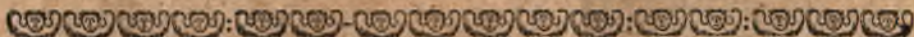
Niechay twoy ięzyk za zębami będzie,
Niech nie roznosi sławy Po kołędzie.
Jeśliś w honorze nie bądź pysznym, ani
Pogardzay równych, niższych szacuy tani.
Zatapiać serca niebędziesz w dostatkach,
Bądź niewzruszonym w zdarzonych przypadkach.
Nie gardź ubogim, jałmużny nie żałuy,
Kochay nie miłych, zdradziecko nie całuy.
Niecielś się z nędzy Brata, nie przeklinay
W gniewie, y złości Twey się nie začínay.
Nie pragni wiele, nie zdzieray poddanych,
Ani rozpraszaay Dobr dla ciebie danych.
W zley oraz dobrej Fortunie iednaki
Bądź y znoś wszystkie w pozyciu niesmaki.
Nie sądz, y nieświadcz, tym się krzywdzi drugi,
Ani wypełniay z pogardą przysługi.
Zawsze się z Boską łącz Wołą y Sądem,
A bież z ochotą za Nayświętszym Rządem.
Niech cię naywiększe nieszczęście niesufzy,
Ani Fortuna nadyma twey Dulzy.
Pamiętay na śmierć y kaźdey godziny,
Strzeż się do grzechu wiodącey przyczyny.
A gdy mieć będziesz serce Bogoboyne,
Gdy życie Twoie, wieść zechcesz przystoyne.

W wne-

W wnetrznym pokoiu przy zdrowia flatywie
Wiek dopędziwszy do sta Lat szczęśliwie,
Wyzioniesz Ducha pomysłnie, a potom
Cieszyć się będziesz tam pokojem złotym,
Gdzie trwa na wieki wesołość flateczna,
Y mieszka zawsze obecność Przedwieczna.



Ad Majorem DEI Gloriam.



2793



X

XVIII.2.21